

Scena Balkonowa

przenikliwy utwór sceniczny

Paweł Biernacki, Kraków, 2026

Osoby

CAPULETTI

ROMEO

Scena

Balkon, rezydencja Capulettich, Werona

CAPULETTI:

Hej! Coż to za hałasy na moim balkonie?

Ktoś tu wtargnął? Czyż nie wie, kim jestem w Weronie?

Widzę cię, nieznajomy! Dlaczego w noc ciemną...

ROMEO:

Ach, mości Kapuletti! Napij się Waść ze mną!

CAPULETTI:

Napić się z tobą? Może jesteś Waść spragniony

Głos twój drżący, schrypnięty... Obcy, lecz znajomy

Pod balkonem z deszczówką jest naczynie duże

Gdyś spragniony, młodzieńcze, tedy chętnie służę

Napij się, ile zechcesz! I bądź zdrow, mój synu!

ROMEO:

Ach! Nie mów tego słowa! Ja przyniosłem wino!

Nie tegom jest spragniony! Oto masz mnie, stoję

Deszczówka jest objętym daniną napojem

Jam przyniósł coś tańszego, wino z stron dalekich

CAPULETTI:

Ale któż jesteś Wasze?

ROMEO:

Romeo Monteki!

CAPULETTI:

Syn mego wroga tutaj? Wasze się naraża

Lecz lubię, żeś mi żwawy! Dość mi wezwać strażę

I wtedy chciałbym widzieć Waści ojca minę

ROMEO:

Nie lękam się niczego! Daj mi choć szablinę

CAPULETTI:

Szablinę? Nie wstyd Waści? Jesteś człowiek młody
I rad wierzysz we wszystko, co przyjdzie ze Wschodu
Odmieniasz mowę, ubiór... Jeszcze ta szablina!

ROMEO:

Lecz, mości Kapuletti! To nie moja wina!
Wać mi przyganasz srodze po mym jednym słowie
A czyś myślał, co o nas powiedzą w Krakowie?
Wszak-ci cała Werona, cały Zachód prawie
Nie tylko się Krakowa boi, lecz Warszawy!
Jesteś człowiekiem w leciech, krytykujesz młodzież
Wszyscy chcemy standardów przyjętych na Wschodzie
Nie ma alternatywy! Kochasz swoje strony
Tobie się nie podoba nic, oprócz Werony
Lecz jeśli nie sprostamy wymaganiom Piasta
Jakoż ma sprostać Paryż? Czy pomniejsze miasta?
Coż robi Londyn? Pytam tak po przyjacielsku
Wszak tam się prawie wstydzą mówić po angielsku!

CAPULETTI:

Cóż... Takie są realiów współczesnych wymogi
Jemy bigos, grochówkę, kielbasę, pierogi
Uczymy się polskiego, nosimy kontusze
Lecz cóż z nas za Polacy? Każdy w głębi duszy
Wie, że naśladownictwo jest rzeczą daremną

ROMEO:

Ach, mości Kapuletti! Napijże się ze mną!
Otworzę butelczynę... Tu nie ma napaści!

CAPULETTI:

Mości Romeo! Ja wiem, co ugryzło Waści
Daj pokój butelczynie. Widzę, żeś człek śmiały

Odgadłem - Waść masz jakieś z damami kabały!
Chodzi Ci o mą córkę? Czy to jest przyczyną
Dla której się zmieszałeś, gdym Cię nazwał "synem"?
Julia jest dziewczę młode. Lat ledwie czternaście
Jeszcze jej czas się uczyć. Ale powiem Waści
To nie przechwałki ojca... Mnie zdumiewa, wierzaj
Jej polszczyzna! Mazurka tańczy, poloneza!
Przysięgnę, że w Weronie drugiej takiej nie ma
Dziewicy, co tak pięknie umie grać Szopena!
Przyznaj Waść... Gdyby stadło poróżnione rody
Złączyło? Cóż w tym złego? Ja sam byłem młody...

ROMEO:

Waść mnie nie zwiedziesz łatwo! Waści się wydaje
Że dawne, zaściankowe, rdzenne obyczaje
Kryję w sercu. Jad słodki Waść mi w uszy sączysz
Lecz choć po polsku mówisz, myślisz jak Werończyk!

CAPULETTI:

Ależ to moja córka! Myślę o jej losie ...

ROMEO:

Słyszę słowicze dźwięki w Waszmość Pana głosie
Ale nie znam zamiarów. Nie żądam mej wiary!

CAPULETTI:

Młodzieńcze, idzie raczej o twoje zamiary!

ROMEO:

Mój zamiar – niżli wspomnę o planach przyszłości
Jest, byśmy się upili do nieprzytomności!
Ja chcę z Waścią dojść ładu! Gdy kłamię – niech zginę
Lecz niepodobna tego po polsku nie czynić!
Gdy obaj opróżnimy beczkę okowity
Każden legnie pod stołem, przystojnie napity

Gdy z tuzina butelek każda będzie pusta
Żaden z nas na swych nogach nie będzie mógł ustać
Kiedy obaj będziemy tak bardzo pijani
Że zdolni ruszać jeszcze jedynie ustami
To jak ludzie, lecz tacy, co wszystko wyłópli
Wyznamy sobie przyjaźń, do ostatniej kropli
Gdy na żołądku obaj poczujem się gorzej
Natenczas moje serce przed Waścią otworzę

CAPULETTI:

Ależ luby mospanie! Trzeba pierwszej wiedzieć
Po cóż ja pić mam z Waścią! Trzeba to powiedzieć!

ROMEO:

Czy chcesz mnie Wać obrazić? Masz mnie za przybłądę?
Czy chcesz rzec: “Ja, mospanie, pić z tobą nie będę!”
Tylko przez to, że liczę mniej od Waści wiosen
Odmawiasz mi wyznania bełkotliwym głosem?
Waści słowa brzmią grzecznie, lecz czy nie są znakiem
Żem jest Monteki? Że ja nie jestem Polakiem?

CAPULETTI:

Nadtoś żywy, Romeo! Nie! Masz moje słowo!
Każdy z nas jest Polakiem – choćby kulturowo
Lecz zrozum! Wy oboje jesteście tak młodzi
Ja muszę się przekonać, żeć o Julię chodzi!
Powiem coś, czego ojciec mówić nie powinien
Zdobądź jej serce, zanim zgodę moją - winem
Idź pod jej balkon! Możesz nawet dać buziaka!
To najbardziej polskiego nie kazi Polaka!

ROMEO:

Jak Wasze śmiesz tak mówić!? Waści słowa bredzą!
Czyż można tak otwarcie? Co ludzie powiedzą?

Kiedy ja z butelczyną stoję do rozmowy
Dajesz mi klucz nieledwie od córki alkowy?
Dobrze mówił mój ojciec! Jam wątpił, niestety!
Najgorsze zło na świecie zwie się Kapuletti!

CAPULETTI:

Wiesz, Romeo – masz rację. Jestem stary głupiec
Jam chciał dwoje pieczeni w jednym ogniu upiec
Mówiłem ci o córce, lecz i swej wygody
Patrzyłem, bom chciał zgodzić poważnione rody
Wierzyłem, że ją kochasz, ale bądźmy szczerzy
Błądziłem, bom uwierzył, w co chciałem uwierzyć
Widzisz Romeo, my się już nie dogadamy
Bo obaj się staliśmy nazbyt Polakami
Lecz ty mnie przekonałeś. Ty nie pragniesz żony
Naprawdę jesteś wina jedynie spragniony
Jam w tobie widział skrzynię. Sądziłem – ze skarbem
Jej przyszłości. Jej szczęścia. Znalazłem pogardę
Pomyśl, jestli w istocie szlachetniejszą rzeczą
Mówić dobrze po polsku, choćby sercu przecząc
Czy mówić to, co w sercu, we własnym języku
Mówić to, w co sam wierzysz? Podjąć to ryzyko?
Teraz wiem, com uczynił. Ujrzałem tej nocy
Świata koło tępych zakreślając oczy
Ujrzałem na balkonie, wśród ciemności siedząc
Że są rzeczy, o których w Krakowie nie wiedzą
Żegnaj, Romeo! Julia nie będzie twą żoną.

ROMEO:

Ja ciebie zamorduję! Pro publico bono!